ROK CZWARTY.

—

№ 37.

WARSZAWA

D. 30 Sierpnia
(11 września)

1859.

Niedziela

13ta po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wszechmocny a wieczny Boże! przymnóż w nas wiary, nadziei i miłości, a iżbyśmy zasłużyli osiągnąć to, co obiecujesz, spraw, abyśmy miłowali to, co rozkazujesz. (Kollekta na Niedzielę 13tą po Świątkach).

Śpiewka o Stachu zpod Krakowa.

W chatce z łanem roli
Żył po bożej woli
Stach uczciwy, w pracy żywy,
Wkoło zuchem zwany,
Rzeźki młody, a z urody
Kiebу malowany.

—

Jak topola wzniosły,
A jak dąb rozrosły,
Za trzech z siłą, z twarzą miłą
Jak wiosenne kwiecie,
Dobroduszny, a posłuszny
Jakby małe dziecię.

—

Ślicznie przystrajała
Sukmanka go biała,
Kaftan modry ściskał biodry
Z pasikiem w kółeczka,
I czerwona, w bok skręcona
Na głowie czapeczka.

—

Buciki juchtowe,
Podkówki stalowe,
Kiej ochotnie niemi grzmotnie,
Niby się umizga,
Wara zbliska, jak z ogniska
Skry z podkówek bryzga.

—

W święta Boga sławił,
Po karczmach nie bawił,
Ztąd w myśl zdrową, jędrną mową
Wieloma przodował,
Miał grosiwo, bo chętliwo
Na roli pracował.

W sercu wiarą czysty,
W robocie ognisty,
Miał w komorze kupą zboże,
I niem wspierał na przednówku;
Bydło ładne, konie składne
Miał z swego przychowku.

—

Pojął za żoneczkę
Ze wsi swej dziewczkę,
Jak on żywą i uczciwą,
Jak on w pracy skorą,
Ztąd wśród chatki, Bóg dostatki
Z nią mu mnożył sporo.

—

Gdy biedny doń wstąpił,
Litości nie skąpił,
Lecz przyjmował, nie strofował,
Jak jaki oszczerca,
W radzie bratniej grosz ostatni
Dawał mu zpod serca.

—

Kiedy wśród gromady
Wzrosły jakie zwady,
To on nigdy bliźniej krzywdy
Wyrządzać nie radził,
Czy w kłopocie, czy w sromocie
Nikogo nie zdradził.

—

Wszyscy go lubili
I o nim głosili,
Że człek złoty, a sieroty
Jak ojca kochały,
Boć w potrzebie wnet dla siebie
Opiekę w nim miały.

—

Nawet między pany
Stach był z życia znany,
Że użyty, pracowity,
Że wieś sobą zdobił,
Bo nie z męką, własną ręką
Co kto chciał, to zrobił.

—

Ekonom nie wołał,
Kiedy Stach nasz orał,
Wołki z pługiem równo smugiem
Szły po jego woli,
Aże miło patrzeć było
W łan zoranej roli.

—

Redlił czy zawłóczał,
Czy siew w ziemię rzucał,
To chętliwie, tak życzliwie,
Aż go wieś chwaliła;
Boć ochota, z nią robota
Aż się w nim paliła.

—

W dnie świętego Jana,
Gdy czas zbioru siana,
Stacha z kosą w łąki niosą,
Gwarząc rezolutnie:
Nie zaczniewa, aż ujrzewa,
Jak to Stach nasz utnie.

—

Stach się też nie wadzi,
Wnet kosę zasadzi
I nią szmiga, aż się miga,
Gdzieniegdzie pobrząka,
Śmiechy, wrzawy, gdy wnet z trawy
Lśni w pokosach łąka.

—

Bywało we żniwa,
Stach się świtkiem zrywa
I sierp w rękę, a piosenkę
Od ucha wycina,
Pełen chęci, wszystkich nęci,
Sam się naprzód wrzyna.

—

Widzieć go na przedzie,
Jak rój żeńców wiedzie,
W jego pięści kłos aż chrzęści,
Gdy pod sierpem pada,
Za nim goni, w sierpy dzwoni
Żniwiarzów gromada.

—

Albo kiedy młócił,
Snop pod cepy rzucił,
Tak weń zmierzał i uderzał
Tęgo z całej siły,
Że w snop słomy, jakby gromy
Jego cepy biły.

—

Chociaż grób go kryje,
Lecz nam w sercach żyje;
Boć nie tacy dziś chłopacy,
Spiewa wiejska *swacha*, (1)

---

(1) *Swat, swach, swacha,* jestto albo stary gospodarz, albo staruszka, kojarząca zaręczyny, wesela i na każdej prawie uroczystości wiejskiej jako świadoma przeszłych wypadków rozpowiada, lub śpiewa, kto był najlepszy parobek, gospodarz, pan dobry i t. p. Piosnkę o Stachu słyszałem we wsi Złożeńcu, o 4 mile od Krakowa.

Wtórząc wszędzie: oj nie będzie
Już drugiego Stacha!

—

Każdy bracia moi!
Niech sił w pracy zdwoi,
By gadano i śpiewano
W takie o nas słowa,
Jak o druchu, tęgim zuchu
Stachu zpod Krakowa.

Fabjan Birkowski.

—

Urodził się w roku 1566, umarł roku 1636 w 70 roku życia.

Birkowski należy po Skardze do najznakomitszych kaznodziejów polskich. Urodzony we Lwowie, był wychowańcem i profesorem Akademii Krakowskiej, a w roku 28 wieku wstąpił do zakonu Dominikanów. Za życia jeszcze Skargi wsławił się religijną wymową, ale mniej spokojne życie pędził, bo gdy pierwszy na dworze Króla Zygmunta III urząd kaznodziei pełnił, Birkowski w Wołoskich i Zadnieprowych wyprawach szedł za chorągwiami rycerstwa Polskiego, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu cierpiąc rany odmrożenia, wpośród krwawej walki, huku dział i strzelby, trzasku kruszonych kopij hussarzy, od wodza do prostego żołnierza spieszył z religijną pomocą. Przed bitwą wraz z rycerstwem śpiewał starodawną pieśń *Boga-rodzica*, po zwycięztwie wznosił z nim razem hymn: „*Ciebie Boże chwalimy.*“

Znało go dobrze waleczne rycerstwo polskie i gdzie się pojawił tylko, czy to już na polu bojowiska, czy w taborze, witało świątobliwego męża z uszanowaniem, kornie pochylając czoła pod żelazną przyłbicą.

Poślubiwszy ubóstwo zakonne, wyrzekł się znacznego spadku po bracie swoim rodzonym, który był doktorem nadwornym przy kanclerzu koronnym Tomaszu Zamojskim. Kiedy pisano do niego, ażeby przybywał do Zamościa co rychlej dla odziedziczenia nie małego majątku, odpowiedział: żem ja już pierwej niż brat umarł, a o spadki i przypadki nic nie dbam. Słuchając spowiedzi umierającego szlachcica i dawszy mu ostatnie namaszczenie, uczuł, jak mu chory w ręce podaje worek pełen złota. Jeśli umrę, mówił szlachcic, niech się przy tobie i do twego rozrządzenia zostanie, jeżeli ozdrowieję, wiem, że mi to oddasz, bo żadnemu z moich pokrewnych, co mię tu obsiedli, wierzyć i ufać nie mogę. Ale Birkowski nie tknął złota; szlachcic umarł, pieniądze przepadły, a gdy mu to wyrzucano, odrzekł: Nie trafiliście na chciwego; drugi raz kiedy się co takiego przyda, zaniechajcie mię, a idźcie sami, albo poślijcie w tych rzeczach bieglejszego.

Był następnie po śmierci Skargi kaznodzieją nadwornym dwóch królów Polskich: Zygmunta III i syna jego Władysława IV. Wtedy to wybuchła straszna zaraza morowa. Ludzie jak snopy padali po ulicach Warszawy. Biedny lud strapiony, dotknięty okropną plagą, biegnie u stopni ołtarza szukać ratunku. Wielu kapłanów trwogą przejętych chroniło się w zakątach cel swoich. Birkowski ufny w Bogu, z tą samą pogodą na twarzy, z tym spokojem, jaki zachowywał na polu morderczej bitwy, wśród tej rażonej już zarazą gromady ludu wchodzi na ambonę głosić miłosierdzie Boże, niesie pociechę w zbolałe i zrozpaczone serca, chociaż widzi, że na stopniach ołtarza, na wilgotnej marmurowej podłodze kościoła OO. Dominikanów, w tłumie strwożonego ludu, skrzywione cierpieniami oblicza w konaniu martwieją, kiedy drugich zimne rozciągnęły się już trupy. Świątobliwy kapłan upadłych ożywia nadzieją, umierających błogosławi.

Żył Birkowski w przyjaźni ze sławnym i dzielnym wojownikiem Bartłomiejem Nowodworskim. Ten pobożny rycerz swoim kosztem wydrukował kazanie Birkowskiego i przy niem dołączył całą pieśń staro-dawną *Boga-rodzica*, dla odświeżenia jej w pamięci rycerstwa Polskiego, ażeby była hasłem doboju jak dawniej. Przyjaźń Birkowskiego z Nowodworskim zawiązana w wyprawach wojennych, w obozach, przetrwała do grobu.

Przeczuwając jak Skarga, bliską śmierć swoję, porzucił dwór królewski w Warszawie, wrócił do Krakowa, aby odpocząć w skromnej i ubogiej celi klasztoru Dominikańskiego. Dwa lata spokojnie przeżył. Dziewiątego grudnia 1636 roku poczuł słabniejące

siły; odmówił modlitwy z bratem Dominikanem, który go pilnował. Na wiadomość o niebezpiecznym stanie sławnego kaznodziei zbiegło się do celi wielu kapłanów i towarzyszów w zakonie Birkowskiego. Gdy mu mówiono, aby w Bogu mocną nadzieję miał, a nierozpaczał, odpowiedział: Boże mnie rozpaczy uchowaj. Kiedy proszono go, aby odpuścił braciom, jeśliby w czem kiedy przeciw niemu wystąpili, z serca wszystko wnet złożył i darował. Poczem jak snem spokojnym ujęty, zaniemówił i skonał.

Kazania Birkowskiego po kazaniach Skargi godne stanąć w pierwszym rzędzie. Wydatnieją one niezwykłym zapałem i natchnieniem; bo też ten mówca kościelny zanim wstąpił na ambonę, w gorącej modlitwie, na kolanach, nieraz łzami zalany błagał Boga o pomoc, o namaszczenie, aby natchnął jego wymowę. Jakże też pięknie powołanie opowiadaczy słowa Bożego sam określił:

„Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jako ogień. Winien być jako ogień, czystym, jasnym, gorejącym. Kapłani wnet jak aniołowie, wnet jak pioruny szybko i szeroko wolę Boską roznoszą. Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite: na karki panów rękę swą położyć, i z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami ich pląta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, zwykły arcy-królować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać, jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serca pańskie ozdobić“.

W sto lat po narodzeniu Piotra Skargi umarł Birkowski. Obadwaj były to dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swojemu przyświecając w miłości wiary i ojczyzny, na ich ołtarzu zgorzały. Obadwa przepowiedzieli nastąpiony w półtora wieku po nich upadek kraju.

Grosz Wdowi.

(Zdarzenie prawdziwe)

—

Byłoto w październiku— dzień był ponury, gęsta mgła kryła jasne słońce, a przenikliwe zimno przejmowało ludzi.

Dziewiąta godzina wybiła na zamkowym zegarze, jednocześnie ozwały się dzwony Farnego kościoła, wzywające na zwykłe czwartkowe nabożeństwo, a po chwili uroczysty śpiew kapłanów, złączony z cichą, rzewną modlitwą ukorzonego ludu rozległ się pod sklepieniami starożytnej świątyni i wzbił się aż do tronu Pana Zastępów.

W najciemniejszym kąciku kaplicy Ukrzyżowanego Chrystusa klęczała kobieta, którą nazwę panią *Cierpińską,* odziana w grubą żałobę. Jej blade lica wyrażały głęboką boleść, gęste łzy ćmiły wejrzenie, które z ufnością i poddaniem zwracała na Zbawiciela, a półotwarte usta szeptały modlitwę błagalną o pomoc i pociechę strapionemu sercu. Kobieta bowiem owa przed parą miesiącami została wdową, a po śmierci męża, który był urzędnikiem z niewielką pensyjką, utraciwszy resztę mienia przez nieprzewidziane nieszczęścia, ujrzała się wraz z czteroletnim synkiem bez żadnych funduszów i bez sposobu dalszego utrzymania. Pozostało jej tylko pracą rąk własnych starczyć na swoje potrzeby; lecz niestety! wiecie zapewne z własnego doświadczenia moi czytelnicy, że nie zawsze chęć pracy jest dostateczną. Dla poczynających jakże pierwszy krok jest trudny, a zwłaszcza dla kobiety, która tego nigdy nie potrzebowała, a wrodzona bojaźliwość i nieśmiałość zamykała usta, gdy miała prosić o robotę.

Otóż w owym dniu błagała gorąco Boga o pomoc w przykrem położeniu, a po skończonej świętej ofierze, gdy kapłan wzniósł utajonego Boga, by błogosławić wszystkim, co cierpią i wzywają Jego pomocy, uczuła w głębi serca odradzającą się nadzieję, która osuszyła łzy, uspokoiła serce i podniosła ducha upadłego.

Wolnym krokiem opuszczała przybytek Pański, gdy w kruchcie przy kropielnicy ujrzała pośród starców i kalek schorzałą twarz ubogiej niewiasty tulącej do wyschłych piersi niemowlę. Ten widok nędzy i cierpienia do głębi duszy ją przejął, myśl szybsza jak błyskawica przebiegła przez głowę p. Cierpińskiej: oto uboga matka błaga litości bliźnich; tyś także matką, poświęć owoc swej pierwszej pracy dla niej, złóż ten grosz wdowi na ołtarzu cierpiącej ludzkości, a w tej nowej dla ciebie drodze żywota Bóg wspierać cię będzie.

Natychmiast słuchając tego tajemnego głosu, wróciła do swego skromnego mieszkania, a westchnąwszy serdecznie do Boga o błogosławieństwo, narysowała wzór na kołnierzyk, i wyhaftowawszy go, umyśliła puścić na loteryę, spodziewając się tym sposobem zyskać większą summę. I udała się jej myśl przewybornie; w niedługim czasie rozprzedała bilety między znajomymi, zebraną kwotę oddała ubogiej kobiecie, której dziękczynna modlitwa rychło wysłuchaną została w niebiosach, gdyż od tej chwili p. Cierpińskiej nie brakuje roboty. Wielu osobom, które wzięły bilety na ów kołnierzyk, podobała się niezmiernie jak robota jego tak i deseń, zapragnęły mieć podobny, tak dalece, iż w przeciągu kilku miesięcy kilkadziesiąt sztuk takichże kołnierzyków rozeszło się po Warszawie. Każdy widząc sumienną robotę, umiarkowaną cenę i rzetelną akuratność, rekomenduje ją swym znajomym, a p. Cierpińska modli się, pracuje i dziękując w każdej chwili Bogu, że ją wspiera swą opatrzną ręką, ma nadzieję, że i nadal wspierać będzie.

Otóż moi mili czytelnicy, posłyszawszy to zdarzenie, postanowiłam powiadomić was o niem, abyście przeczytawszy je, utwierdzili się w tem zdaniu, że w każdej chwili życia czuwa nad nami cudowna Opatrzność naszego wspólnego Ojca, i tak małe jak wielkie wypadki obracają się na korzyść naszą, jeżeli tylko zechcemy zrozumieć święte natchnienia i współpracować z niemi statecznie. Pracujcie tedy, pracujcie, lecz niech praca wasza poczęta będzie serdeczną modlitwą, niech jej maleńka cząsteczka poświęcona będzie dla waszych cierpiących współbraci, dla tych, którym Bóg w niezbadanych wyrokach swoich odjął nawet ostatnie dobro, zdolność pracy; dzielcie się jej okruszynami z nimi, a Ten co powiedział: że kubek wody dany w imie moje znajdzie zapłatę w niebiesiech, nie opuści was w najboleśniejszej próbie, użyczy zdrowia, skrzepi siły i da spoczynek na swem ojcowskiem łonie.

Godziny po robocie.

VIII.

—

— Słyszałem już nieraz, mówił p. Dorosz do przybyłych w odwiedziny gości, jak pomiędzy sobą gadacie to o biedzie, to o bogactwie, jak np. nawet w ostatniej naszej rozmowie; a wiecież wy, co to jest być bogatym?

— A jużcić, zawołano gromadnie, jestto mieć dużo pieniędzy.

— A ja wam odpowiem, odezwał się Dorosz, że przedmioty, które my pragniemy nabyć za pieniądze, np. chleb, ubranie, domy, grunta stanowią bogactwa tak samo jak pieniądze. Bo złoto i srebro mniejby nam były użyteczne od żelaza, gdybyśmy za nie nie mogli nabyć wygód i zaspokoić potrzeb życia. Bogactwo zatem zawiera w sobie wszystko to, co nam daje użytek, wygodę i przyjemność; wogóle rzeczy, które mieć pragniemy, a które się kupić i sprzedać dają, np. grunta, budynki, płody rolnictwa, rękodzieł, jednem słowem wszystko to, co ma wartość i co może człowiekowi zapewnić byt dobry i przyjemność.

— To jakoś pasuje dobrze, co W. dziedzic nam tłumaczy, odezwał się Grzegorz wyrobnik, ale...

— Ale mówił dalej Dorosz, teraz trzeba nam zobaczyć, jakim sposobem można się zrobić bogatym, bez krzywdy drugiego, bo zapewnie żaden z was nie chciałby być wydziercą dobra cudzego?

A niechże Bóg broni!.. wołano dokoła; milsze uczciwe ubóstwo, niż bogactwo bez czci nabyte.

— Jeżeli więc chcemy mieć dostatek bez krzywdy niczyjej, trzeba abyśmy pracowali jak najusilniej na powiększenie bogactwa ogólnego kraju. Ale na cóżby nam się zdały i pieniądze choćby największe, gdyby nam brakło tego, co się za nie kupuje? A więc powiększać bogactwo ogólne, jestto podnosić wartość wszystkiego, co się ściąga np. do żywności, odzienia, mieszkań, a w ogóle do wygód wszelkiego rodzaju. A jakże to się budują owe domy, jak się otrzymują różne wyroby rękodzieł i przemysłu, jak dochodzimy do żyta, z którego chleb mamy?

— Przez krwawą pracę W. dziedzicu, zawołał Grzegorz wyrobnik.

— Tak, mój Grzegorzu, dobrześ powiedział, tylko przez pracę; ona to jest podstawą bogactwa, bez pracy, a bez pracy dobrze urządzanej nie ma bogactwa. Ale sama praca

jeszcze nie wystarczy. Weźmy na przykład pracę człowieka dzikiego, to jest żyjącego w stanie natury, jakem wam to już opisywał; trud i mozół jego jest często stokroć krwawszym od roboty rolnika, którego zagon pokrywa bujna pszeniczka.

— Bo dzicy, przerwał Klepacz, nie mają takich warsztatów i narzędzi jak u nas.

— Święta prawda, mój Klepaczu, i aby je mieli, musieliby na to jeszcze więcej ci ludzie pracować, bo naprzód na warsztaty i narzędzia, a potem w tych warsztatach i za pomocą tychże narzędzi na kawałek chleba; jednem słowem musieliby oszczędzać czas, a powiększać ogrom pracy. Takie narzędzia, jakie dziś nasz robotnik posiada, są owocem pracy poprzedniej innych ludzi, czyli pracy zbiorowej, oszczędzonej. I oto początek bogactwa — bogactwo zatem jest owocem pracy oszczędzonej i zbiorowej. Pod tym względem my korzystamy z pracy wszystkich ludzi i wieków, które nas poprzedziły. Każdy najbiedniejszy wyrobnik lub rzemieślnik w naszych czasach jest spadkobiercą pracy pokoleń, które już przeszły. Gdyby te pokolenia nie były nam nic zaoszczędziły ze swej pracy, przyszlibyśmy na świat, jak owi dzicy ludzie: biedni i nadzy.

— To dobrze W. panie, odezwał się Grzegorz, ale jak tu zrobić z nami, którzy nic nie mamy?

— A czyż człowiek dziki, żyjący w stanie natury, nie był jeszcze uboższym od ciebie? a jednakże wyszedł z barbarzyństwa. Pokolenia całe przez pracę i oszczedność wyrabiając więcej jak zużyć mogły, gromadziły bogactwa, które teraz widzimy wśród ludzi. One to pomnożyły ziemie zdolne do użytku, powznosiły budowle, powynajdywały różne narzędzia, pobudowały drogi, mosty, kanały i wszelkie zakłady powszechnej użyteczności, pozakładały szkoły, w ogóle położyły podwaliny porządku dzisiejszego w społeczeństwie, w którem najbiedniejszy z nas czerpie korzyści. W bogactwie przeto ogólnem kraju leży możność zbogacenia się pojedyńczych ludzi.

Ale, ale,.. nic niema bez ale... ale do tego trzeba jednego bardzo ważnego warunku.

— Jakiegoż to? pytano ciekawie.

— Zaraz wam opowiem. Człowiek z natury skłonnym jest do wypoczynku, każda praca wymaga więc pewnego wysilenia, a nie zrobimy żadnego wysilenia bez jakiejś koniecznej do tego pobudki. Działalność, czyli pracowitość, którą widzimy w narodach oświeconych, jest skutkiem wychowania i ukształcenia, które usposabia człowieka do tego, iż chce mieć udział w wygodach i przyjemnościach życia, jakie go otaczają. Człowiek, który podjął mozół pracy utrudzający i zebrał z niej owoce, podwaja dobrowolnie swe wysilenie, bo pomnaża przez to użycie i wygody życia. Lecz zarazem gdyby go nie zabezpieczono, iż to, co krwawo zapracował, nie będzie mu wydartem, lub wziętem bez wynagrodzenia, czy myślicie, żeby tak pracował?

— O! zapewne, że nie, odpowiedziano; wolelibyśmy raczej nic nie robić.

— Nie zupełnie moi przyjaciele, bo nam żyć trzeba. Inaczej, zrobilibyście jak owi dzicy ludzie, którzy siłą wydzierają innym to, co mieć chcą, nie zostawilibyście nic swym następcom i ci byliby zmuszeni zaczynać życie biedne, jakieście wy skończyli. A zatem dla ożywienia w człowieku podniety do pracy, potrzeba mu *bezpieczeństwa,* trzeba, aby mógł w spokoju używać owocu trudów swoich. Takie bezpieczeństwo osoby i mienia człowiekowi daje tylko społeczność, a bogactwo wasze leży w tem, co nam jest potrzebne, użyteczne lub przyjemne.

— A zatem podług tego wypadnie, że być bogatym, jestto mieć pieniądze, bo za nie wszystko kupisz, odezwał się Klepacz.

— Nie można zaprzeczyć, że pieniadze stanowią bogactwo, bo za nie można zaspokajać nasze potrzeby; ale nie są one tylko wyłącznie bogactwem. Czyż np. właściciel ziemi nie jest bogatym, choć nie ma gotówki? czyż posiadacz jakiej znacznej rękodzielni nie jest bogatym choć gotówkę włożył całą w swe warsztaty? Mają oni bogactwo, tylko że muszą je zamieniać na pieniądz, bo żelazem ani zbożem kupować nie można. A więc można być bogatym, nie mając gotówki; prawda ta stosująca się do pojedyńczych ludzi, może być zastosowaną i do całych krajów. Nawet więcej powiem, często kraj, który ma dużo pieniędzy gotowych, może być niekiedy ubogim.

— Jak to? zawołał Szlej, czyż to podobne?

— I bardzo podobne moi ludzie. Kraj, któryby przy wielkiej gotówce był mało przemysłowym i miał mało źródeł dochodów, ubożałby stopniowo, boby gotówka jego wychodziła za granicę na kupno przedmiotów przemysłu i fabryk, które mu są potrzebne, a których u siebie nie ma. Tak samo dzieje się z bogatymi, którzy wiele zużywają, a mało sami wyrabiają czyli *produkują*, i tylko jeden jest prawdziwy sposób bogacenia się tak dla pojedyńczych ludzi, jak i całych narodów, a tym jest *praca*.

— O! ileż to ludzi krwawo pracuje, odezwał się Grzegorz wyrobnik, mało sobie rąk nie urobi, a zawsze im wiatr w oczy wieje, i bieda taka, żebyś siekierę na niej zawiesił.

— Mój Grzegorzu, pozwól dokończyć. Nie tylko trzeba wyrabiać tyle, ile potrzeba do użytku, ale więcej nad to, co się spotrzebuje; inaczej, to zaledwie koniec z końcem zwiążesz. Jeżeli takich ludzi wiele się znajduje w kraju, kraj się zbogaca, bo się zwiększa ogólne zaoszczędzanie mienia. Czyli bogactwo nabywa praca, a zachowuje je i przekazuje innym oszczędność. Młody dziedzic ginie, jeżeli przehula więcej nad to, co mu zostawił ojciec, nic do tego nie dorobiwszy.

— To dobrze, zarzucił Szlej, jakoś łatwo zrozumieć, iż jak pojedyńczy ludzie są bogaci, to i kraj się ma lepiej; ale tego pojąć nie mogę, czy kiedy bogactwo narodu się powiększa, czy mówię wszyscy ludzie owego kraju z tego mają jaką korzyść?

— Ma się rozumieć, że lepiej jest człowiekowi urodzić się w kraju bogatym, bo ma łatwiejsze sposoby dojścia do dostatku. Zaraz to objaśnię na przykładzie. Powiedz mi mój Szleju, ktoby nie chciał być lepiej ubranym, lepiej żywionym i wygodniejszą mieć siedzibę?

— O to, to się i pytać nietrzeba.

— A czemuż na tem zbywa np. tobie Grzegorzu?

— O! czemu? bo nie mam pieniędzy.

— A gdybyś je miał, cobyś z niemi robił?

— Używałbym tak jak inni.

— A wystaw sobie, że wszyscy tak myślą jak ty. Gdy więc w kraju więcej jest bogactwa, lepiej ludzie jedzą i więcej zużywają, ztąd więcej odbytu, więcej przemysłu i dobrego bytu, bo więcej pola do pracy i zarobku; a że bogactwo rośnie z rozwinięciem się przemysłu, przedmioty, które tylko są dostępnemi dla bogatszych, przechodzą w ogólne użycie i biedniejszych. Zrozumiejcież teraz, dlaczego to i ci, którzy najmniej mają, są interesowani w tem, aby w kraju było jak najwięcej bogactwa.

— Jednakże, odparł Szlej, gdyby bogatsi byli mniej bogatymi, a biedniejsi mieli to, co tamtym z wąsa spada, byłoby lepiej na świecie.

— Zapewnie; ale chociaż między ludźmi nie wszyscy równo są zamożni, każdy przecież ma tyle, ile na to zarobił, a zawsze w stosunku do bogactwa ogólnego kraju. I dlatego nie należy krzywem okiem patrzeć na bogatszych, ale owszem pracować, aby majątek kraju był wielkim, to z niego zawsze się coś prędzej każdemu ochapie. Do zrównoważenia zaś bogatych z ubogimi, czyli do polepszenia losu biedniejszych bez ujmy lepiej się mających, jedynie dojść można przez kształcenie się, uzdolnienie, dokładność pracy, porządek i życie uczciwe, tak dalece, że do celu tego dojdzie się niezawodnie przez poprawę rolnictwa, ulepszanie wyrobów przemysłu i rękodzielni, aby były lepsze a tańsze, przez rozwinięcie handlu i t. p. Wtedy będzie więcej bogatych, a tem samem i więcej zarobku.

— Zawsze jednak praca biednego zbogacać będzie bogatych, odezwał się Baltazar.

— Niezawodnie, bo zbogacamy się tylko pracując i dając innym pracę. Lecz czyż tu niewidoczna łaska Opatrzności? Bogaty nie może prawie zjeść kawałka chleba, aby nie dał zatrudnienia biedniejszemu.

— Jużby to było jakotako człowiekowi, wtrącił Grzegorz wyrobnik, gdybyśmy tylko nie w takiej zawisłości zostawali od właścicieli fabryk i warsztatów, majstrów, a w ogóle my biedniejsi od bogatszych.

— A możecie dojść do tego.

— Jakim sposobem W. dziedzicu?

— Przez naukę, zręczność i talent, przez oszczędność i roztropność. Wtedy zrobicie krok naprzód, jeżeli nie do bogactwa, to przynajmniej do dobrego bytu i będziecie szczęśliwszymi od wielu bogatszych; bo szczęście

nie leży w samem bogactwie, ale w przyjemności dobijania się do niego z myślą pozostawienia go naszym następcom. Pierwszy grosz nabyty więcej sprawia uciechy, niż następnie licznie gromadzone summy, pierwszy kawał ziemi, lub pierwszy domek kupiony, milszym się staje, niż potem ogromne majątki ziemskie lub gmachy okazałe.

Wiadomość o książkach dla ludu wydawanych.

—

Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej, przez St. Jachowicza, obejmujące między innemi najnowsze prace Jana Gregorowicza. *Warszawa tom 2gi r. 1857.*

—

Tom IIgi poświęcony Franciszkowi Kleniewskiemu i Maryi z Lasockich Kleniewskiej, obejmuje na 60 stronicach, 15 drobnych powiastek i obrazków prozą i wierszem. Pomiędzy niemi zasługują na bliższą uwagę: Fuszerka, Bednarz, Rzeźnik (rozmowa ojca z synem). Kuśnierz, Jan Watt, Osemki: obrazek z historyi Warszawy przez A. Wieniarskiego, Ambroży Kwiatkowski i wspomnienie ks. Jakóba Falkowskiego. Zakończa zaś pieśń kowala, którą tu w odpisie przytaczamy:

Błysnął światła promień złoty,
Wstaj kowalu do roboty!
Wstaj, modlitwą pokrzep ducha;
A gdy młoty zabrzmią w dłoni,
Gdy ognisko miech rozdmucha,
Niech piosenka chórem dzwoni.
Gdzieś w dalekiej świata stronie,
W gór wnętrznościach złoto świeci,
Nasza ziemia w swojem łonie
Skarb żelaza ma dla dzieci.
Lecz nim kowal w imie Boże
To żelazo w lemiesz zmieni,
Nim tę niwę kmieć zaorze,
By w nią rzucić siew jesieni,
A ta niwa dnia letniego
Da plon taki z łaski Nieba,
Że dla swego i obcego
Nie zabraknie u nas chleba;
Choć więc bracia nasze czoło
Znój gorący trudu rosi,
Pieśń kowala brzmiąc wesoło,
Niech modlitwę taką głosi:
Dzięki, dzięki Tobie Boże!
Za żelazo min rodzinnych;
Gdy zeń lemiesz stać się może,
Nie zazdrościm złota innych!..

W ogóle Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej są prawdziwemi i to nader pożytecznemi rozrywkami, na które zwracamy uwagę czytelników naszych, klassy mianowicie rzemieślniczej, pewni, że nam za udzieloną o nich bliższą wiadomość wdzięcznymi będą.

Co lepiej: podwodzić, czy też łagodzić?

—

Pewien książę za ważne przewinienie skazał był jednego ze swoich poddanych na śmierć; biedak ten upadłszy na kolana, błagał go o darowanie życia, ale nadaremnie, książę bowiem był nieugięty. Wtedy to skazany, którego straże odwiodły widząc, że go nic nie ocali, przywiedziony do rozpaczy, obruszył się, i zaczął miotać obelgi i przekleństwa na księcia. Książe widział, iż człowiek ów coś mówił, ale nie mógł dosłyszeć wyrazów; zapytał więc jednego ze swoich dworzan, coby on mówił? Dworzanin, który był zacnym człowiekiem, odrzekł: Mości Książę! on mówi, iż ten, co okaże miłosierdzie na tym świecie, otrzyma go na tamtym, gdzie wszyscy, wielcy i mali będziem sądzeni. Książę wzruszony temi słowy, darował życie winnemu. Wtedy drugi dworzanin odezwał się do pierwszego, iż nie godziło się kłamać przed swoim władcą, a zwróciwszy się do księcia, dodał, że go oszukano, gdyż nędznik ów nie wyrzekł przywiedzionych wyrazów, lecz owszem srogie nań miotał obelgi. Książę spojrzał przenikliwie po obu dworzanach i rzekł do ostatniego: lepsze jego kłamstwo, aniżeli twoja prawda. Jego kłamstwo zrodziło miłosierdzie, twoja prawda zrodziłaby była surowość; jego kłamstwo ocaliło życie; twoja prawda byłaby śmierć zadała—wszakże, dodał, zwracając się do pierwszego: nie kłam mi odtąd.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 21 sierpnia (5 września) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*